

W tym szaleństwie jest metoda



Kilka lat temu wygrałam sprawę sądową z firmą STOEN. Tak się wówczas nazywała firma z którą podpisałam umowę na dostarczanie energii elektrycznej. Otóż pewnego dnia otrzymałam fakturę opiewającą na przeszło 4 tysiące. Miała to być opłata za pobór energii według wskazania licznika. Nie było takiej możliwości, ten licznik obsługiwał tylko łazienkę i ubikację, a wodę ciepłą dostarcza mi elektrociepłownia. Zwykle płaciłam za energię zużytą na oświetlenie tych pomieszczeń około 120 złotych rocznie, zażądałam więc kontroli licznika. Za kilka tygodni otrzymałam dokument w którym pan ekspert STOENU określił stan licznika jako doskonały. Miał trzymać obroty (cokolwiek to miało znaczyć) i miał w ogóle same zalety (licznik nie ekspert). Do rachunku dopisano mi zatem 500 złotych za zbędną zdaniem firmy ekspertyzę. Co gorsza otrzymałam następne rachunki z prognozą około 4 tysięcy na każdym. Zdecydowałam się oddać sprawę do sądu po opłaceniu na polecenie adwokata pierwszego rachunku z adnotacją: „kwota nienależnie pobrana, będę domagać się jej zwrotu”. W STOENIE nikogo nie obchodziły moje argumenty merytoryczne, które podnosiłam w pismach. Przy takim poborze energii w moim mieszkaniu musiałyby pracować przez całą dobę betoniarka a poza tym przez bezpiecznik musiałby płynąć prąd o natężeniu 25 amperów co było niemożliwe gdyż bezpiecznik „przepuszczał” tylko 10 amperów. Nie wiem jak zakończyłaby się ta sprawa gdyż niezależna pani sędzia była całkowicie impregnowana na wiedzę i logikę. Nie odróżniała wata of wolta, więc nie było sensu używać argumentów technicznych. Na szczęście adwokat wykrył, że liczniki w mojej kamienicy są nie atestowane od kilkunastu

lat więc ich wskazania są w sensie prawnym nieważne. Sprawę wygrałam i STOEN musiał przekazać na moje konto prawie 10 tysięcy. Był to zwrot nienależnie pobranej kwoty, odsetki od tej kwoty, zwrot kosztów sprawy sądowej , kosztów fałszywej ekspertyzy oraz kosztów obsługi prawnej. W rezultacie w całej kamienicy natychmiast zmieniono liczniki.

Pewien miły monter powiedział mi, że jeżeli przychodzi jego kolega czyli inny monter i prosi na przykład o kombinerki albo o szklankę wody trzeba stanowczo odmawiać i patrzeć mu na ręce. Monterzy mają polecenie żeby zrywać z liczników plomby a potem twierdzić, że zastali już zerwane co obciąża lokatora mieszkania wysoką grzywną. Nie wiem czy to prawda (zaznaczam to przez ostrożność procesową) ale pilnie stosuję się odtąd do jego rady. Nauczyłam się też dokumentować każdy krok, robić zdjęcia licznika przy każdej wizycie montera i sprawdzać rachunki. Przy reklamacji polecam osobie obsługującej klientów zajrzeć do komputera aby przekonała się, że wygram każdą sprawę z firmą, która stale zmienia nazwy. Nazywała się przez pewien czas STOEN potem „Innogy”, a obecnie nazywa się „E.ON”. A może są to inne firmy (to też zaznaczam przez ostrożność procesową) lecz mają tylko podobny modus operandi. Oto kuriozalna historia potyczek pewnej młodej osoby z firmą pośredniczącą w dostarczaniu energii.

Firma Innogy wystawiła jej w 2000 roku tak zwane faktury prognozujące nie uwzględniające jednak faktycznego stanu licznika pomimo, że jego odczyty były regularnie zamieszczane na stronie <moje. innogy.pl>. Prognozy te wielokrotnie przekraczały rzeczywiste zużycie energii co po interwencji właścicielki posesji zostało uwzględnione w fakturze korygującej, która wykazała nadpłatę w wysokości 732,85 zł. oraz faktyczne zużycie energii (w okresie od 01.05.20 do 31.10.20)w wysokości 60kWh przy prognozie 1320,46kWh czyli przeceniającej to zużycie przeszło 20 razy. Firma Innogy przeprosiła klientkę za nieporozumienie i zawiadomiła odrębnym pismem, że nadpłatę zalicza na poczet kolejnych rachunków. Do

zapłaty na dzień 10.02 21 pozostała kwota 201,77 zł. która oczywiście została uregulowana, po czym klientka niespodziewanie dostała z Sadu Rejonowego w Lublinie nakaz zapłaty na kwotę 551,86 zł z powództwa właśnie firmy Innogy. Wniosła od tego nakazu zapłaty sprzeciw. Sąd w Lublinie uznał ten sprzeciw za zasadny i umorzył postępowanie obciążając obydwie strony jego kosztami. Niespodziewanie pojawił się w tej sprawie kolejny sąd- Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi- Południe żądając od klientki tej samej kwoty 551,86zł z tego samego powództwa. Uzasadnienie powództwa to 12 stron prawniczego bełkotu nie ma więc sensu tego czytać, ani tym bardziej przytaczać. Od tego nakazu klientka oczywiście też się odwołała argumentując, że sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta przez sąd w Lublinie. Zastanawiamy się teraz ile jest w Polsce Sądów Rejonowych i czy wszystkie będą po kolei żądać od klientki w imieniu firmy Innogy rosnących sum.

Mechanizm działania tej firmy albo tych firm jest prosty. Zatrudniają kancelarię prawną, która produkuje sążniste pisma zupełnie bez związku z faktami i z rzeczywistością. Co gorsza nie do zrozumienia dla przeciętnego człowieka. Obawiam się, że autorzy tych pism też ich nie rozumieją gdyż w przeciwnym razie musieliby zwrócić uwagę na nonsensy i wewnętrzne sprzeczności w tych pismach zawarte. Jeżeli roszczenia firmy są niezbyt wygórowane wiele osób reguluje je w ciemno gdyż nie mają czasu ani ochoty na sprawy sądowe.

Inny przypadek. Firma E.ON Klient otrzymuje fakturę z prognozą zużycia za kwotę 133.56 zł. VAT od tej kwoty powinien wynosić $133.56 \times 0.05 = 6.678 \text{ zł}$. Zaokrąglając do jednego grosza 6, 68 zł. W fakturze wystawionej przez firmę VAT wynosi 6.99zł. Nawe gdyby to była prawidłowo obliczona kwota (a nie jest) to $133, 56 + 6.99 = 140,55 \text{ zł}$. Tymczasem żąda od klienta zapłacenia 147, 54 zł pod rygorem wyłączenia prądu. Zatem klient zamiast zapłacić $133,56 \times 1.05 = 140, 24 \text{ zł}$ zapłaci o !47,54- 140,24= 7,3zł więcej. Pani kierowniczka działu windykacji nie umie

liczyć procentów ani dodawać ułamków dziesiętnych. Trudno uwierzyć, że ukończyła szkołę podstawową. Przez ostrożność zaznaczę, że dysponuję pełną dokumentacją opisywanych spraw. Wygląda to na szaleństwo – ale jest to metoda.

[Źródło](#)

Rezuny z bandyckiego „koła kombatantów” UPA w Przemyśle doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyśle, wykorzystując przy tym swoje wpływy i

dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatanów UPA w Przemyślu**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej, zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar**, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

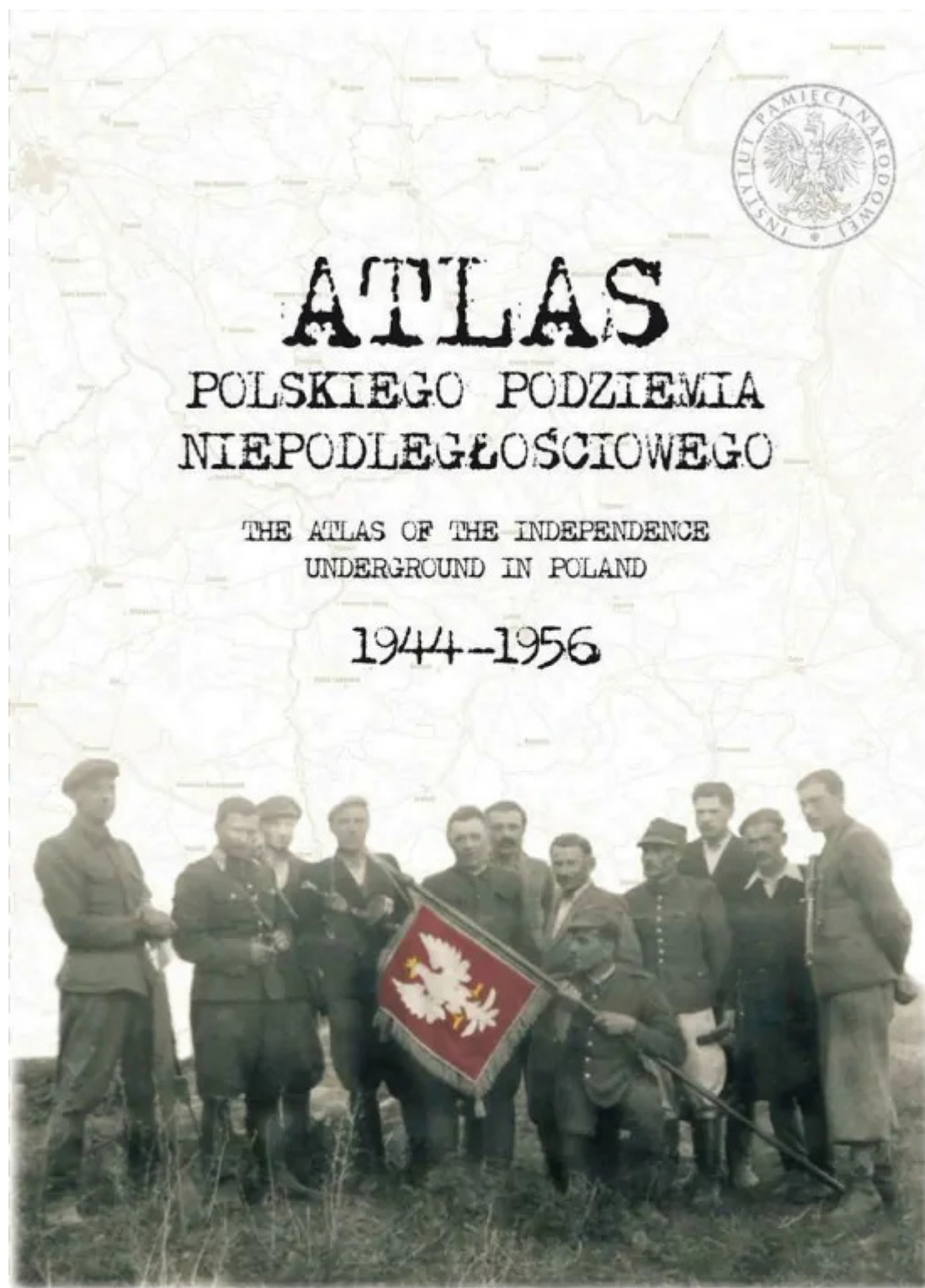
Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś heroje, otrzymują wysokie emerytury kombatantów wojennych z kieszeni swoich polskich ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”. Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domysleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska

„londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydany przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i bolszewizmem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono

kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Wielki powrót Miedwiediewa? “Putin wkrótce przejdzie na emeryturę”



Były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew podczas rozmów za zamkniętymi drzwiami z przywódcami DRL i ŁRL przekazał, że Władimir Putin wkrótce uda się na emeryturę. Zaznaczył, że to on zostanie jego następcą tym samym powracając po latach na kremłowski tron.

- Ukraińska telewizja “Kanał 24” powołując się na swoje źródła przekazała, że Dmitrij Miedwiediew spotkał się z przywódcami separastycznych republik Doniecka i Ługańska.
- Spotkanie miało się odbyć w tajemnicy, gdzie obecny wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji miał zapewniać o inwestycjach na zajętych terenach.
- Poinformował on również, że prezydent Władimir Putin ma już wkrótce przejść na emeryturę.
- Miedwiediew miał również wyznać, że jest on szykowany na jego następcę i ponownie zasiąść na kremłowskim tronie.

Jak przekazała ukraińska telewizja “Kanał 24”, były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew spotkał się z przywódcami tzw. separatystycznych Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Mieli oni wysłuchać obietnic rosyjskiego polityka dotyczących znacznych inwestycji na okupowanych terenach.

W trakcie spotkania za zamkniętymi drzwiami Miedwiediew miał

wyrazić niezadowolenie ze słów przywódcy ŁRL Leonida Pasiecznikowa, który stwierdził, że Rosjanie nie odbudują niedawno zdobytych miast.

Były prezydent miał przekazać, że na miejscu działają już rosyjskie służby, które będą zajmować się usuwaniem z kierownictwa separatystów wszystkich kolaborantów.

Powrót Miedwiediewa na tron?

Następnie według informatorów ukraińskiej telewizji wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Rosji miał wyznać w tajemnicy, że prezydent Władimir Putin wkrótce uda się na emeryturę. Miedwiediew zaznaczył, że to on został wytypowany na zastępcę obecnego rosyjskiego przywódcy.

Jak twierdzi "Kanał 24", Miedwiediew przybył do Donbasu, aby zrozumieć, czy może zaufać liderowi DRL Denysowi Puszylinowi i liderowi ŁRL Leonidowi Pasiecznikowi.

[Źródło](#)

**Izraelska firma od
oprogramowania szpiegującego
Pegasus przechodzi
reorganizację biznesowo –
wizerunkową**



Niesławna izraelska NSO Group, która była wielokrotnie przyłapana na sprzedawaniu oprogramowania szpiegującego w celu hakowania elektroniki służbom wywiadowczym kilku krajów, ogłosiła, że w ramach reorganizacji na dużą skalę firma nie tylko zmieni prezesa, ale także zawęzi krąg potencjalnych nabywców jej rozwiązań. W lipcu ubiegłego roku śledztwo z udziałem dziennikarzy z całego świata ujawniło, że NSO sprzedawało agencjom wywiadowczym na całym świecie oprogramowanie Pegasus, które było następnie wykorzystywane do szpiegowania obrońców praw człowieka, dziennikarzy, polityków i działaczy różnych wyznań. Doszło do tego, że Stany Zjednoczone nałożyły na firmę surowe sankcje.

Według rzecznika NSO firma zostanie zreorganizowana, a jej szef Shalev Hulio odejdzie. Dyrektor operacyjny NSO Yaron Shohat przejmie zarządzanie. Podczas reorganizacji wszystkie aspekty działalności firmy zostaną ponownie ocenione. Oprogramowanie szpiegujące Pegasus służy do infekowania smartfonów, wydobywania z nich danych, zdalnej aktywacji kamer i mikrofonów. Grupa NSO twierdzi, że oprogramowanie jest sprzedawane departamentom rządowym w celu zwalczania przestępców i terrorystów, a przed sprzedażą wymagana jest zgoda władz izraelskich. Okazuje się, że oprogramowanie pomogło już uratować wiele istnień ludzkich w różnych krajach. Jednocześnie NSO podkreśla, że nie kontroluje dokładnie, w jaki sposób klienci korzystają z Pegasusa.

Po zeszłorocznej aferze okazało się, że jeszcze przed medialnym szumem i sankcjami USA wyniki finansowe NSO pozostawiały wiele do życzenia. Wcześniej w mediach pojawiły się dokumenty sądowe, zgodnie z którymi wierzyciele firmy

upierali się, aby firma nadal sprzedawała oprogramowanie do krajów o „wysokim ryzyku” łamania praw człowieka w celu utrzymania rentowności, a Berkeley Research Group (BRG), będący większościowym udziałowcem „matki” spółki NSO, zażądał zaprzestania podejrzanej sprzedaży, z powodu której deweloper był prześladowany w Stanach Zjednoczonych.

Według Julio firma „reorganizuje się, aby przygotować się do następnej fazy wzrostu”. Nazwał Shohat „właściwym wyborem” i stwierdził, że technologie firmy „będą nadal pomagać ratować życie na całym świecie”. Shohat z kolei powiedział, że NSO zadba o to, aby jej technologie były wykorzystywane do „uzasadnionych i godnych celów”.

W międzyczasie ujawniane są coraz to nowe fakty związane z użytkowaniem oprogramowania Pegasus. Pod koniec lipca Komisja Europejska poinformowała o wykryciu infekcji oprogramowaniem szpiegującym urządzeń niektórych czołowych liderów UE. Również w zeszłym miesiącu pojawiły się doniesienia, że narzędzia Pegasusa były wykorzystywane do szpiegowania aktywistów w Tajlandii podczas antyrządowych protestów.

[Źródło](#)

ArriveCan czyli narzędzie Wielkiego Brata



Aplikacja ArriveCan – jak się okazuje może zostać z nami na stałe. Rząd twierdzi, że jest to bardzo użyteczne narzędzie dla przyspieszenia procesu przekraczania granicy.

ArriveCan rzekomo sprawdza przyjeżdżających podróżnych pod kątem COVID-19 i śledzi stan szczepień. Odmowa użycia aplikacji może skutkować grzywną w wysokości do 5000 dol. na mocy ustawy o kwarantannie.

W raporcie federalnego audytora generalnego z grudnia 2021 r. stwierdzono, że aplikacja ArriveCan **poprawiła jakość informacji zbieranych przez rząd na temat podróżnych**. Jednak słaba jakość danych oznaczała, że prawie **138 000 wyników testu COVID-19 nie można było przypisać do przyjeżdżających podróżnych, a tylko 25 procent podróżnych, którym nakazano poddać się kwarantannie w zatwierdzonych przez rząd hotelach, zostało zweryfikowanych, że w nich rzeczywiście przebywało.**

W zeszłym miesiącu, z powodu błędu ArriveCan poinstruowała około 10 200 podróżnych, aby poddawali się kwarantannie przez 14 dni mimo, że nie musieli tego robić. Wielu krytykuje dlatego te decyzje są zautomatyzowane i pierwszeństwo ma to co nakazuje aplikacja nie to co wynika z danych.

Ostatnie aktualizacje ArriveCan aplikacji skupiły się na rozszerzenie jej aplikacji, a nie na środkach zdrowia publicznego. Na lotniczych przejściach granicznych można teraz przy jej pomocy, wypełnić formularz zgłoszenia celnego przed przybyciem na lotnisko Toronto Pearson, Vancouver lub Montreal.

W zeszłym tygodniu rząd poinformował, że planuje rozszerzyć tę funkcję o przyloty do Calgary, Edmonton, Winnipeg, Ottawy, Quebec City, Halifax na lotnisko Billy Bishop Toronto City.

Elektroniczne gromadzenie danych związanych jest obowiązkowe na wielu granicach międzynarodowych, a formularze internetowe są coraz częściej wykorzystywane z powodów niepandemicznych. Australia obsługuje swoje elektroniczne zezwolenia na podróż

wyłącznie za pośrednictwem aplikacji online, podczas gdy od przyszłego roku będzie wymagany formularz zezwolenia online do odwiedzenia Unii Europejskiej .

Kanadyjscy urzędnicy mogą planować coś podobnego. Minister bezpieczeństwa publicznego Marco Mendicino powiedział dziennikarzom w czerwcu, że chociaż ArriveCan została stworzona dla COVID-19, *„ma możliwości technologiczne, aby naprawdę skrócić czas potrzebny na kontrolę na granicy”*.

Przed pandemią Kanada rozpoczęła już cyfryzację swoich usług granicznych za pomocą innych inicjatyw, w tym instalowania kiosków celnych na głównych lotniskach począwszy od 2017 r. i wprowadzenia w 2018 r. aplikacji eDeclaration.

Wysocy rangą przedstawiciele administracji federalnej przyznają wprost, że Ottawa wykorzystuje COVID-19 jako okazję do przyspieszenia przejścia na digitalizację obsługi kontroli przemieszczania się ludzi. Rząd federalny wykorzystuje kryzys zdrowia publicznego, aby przyzwyczaić ludzi do zmodernizowanej granicy.

Według Pierre’a St-Jacquesa, rzecznika Imigracji i Unii Celnej, **około jedna czwarta osób, które wjeżdżają do Kanady samochodem z USA, nie używa wcześniej ArriveCan.**

Kanadyjska Agencja Służb Granicznych potwierdziła, że **na granicy lądowej kanadyjsko-amerykańskiej obowiązuje jednorazowe zwolnienie dla podróżnych**, którzy „mogli być nieświadomi” przepisów. Z pięciu milionów przepraw między 24 maja a 4 sierpnia zwolnienie to zostało użyte 308 800 razy, podała CBSA.

Jest to tylko tymczasowe rozwiązanie, powiedział St-Jacques, ponieważ funkcjonariusze, którzy już czują się przeciążeni z powodu braków kadrowych, stają się „konsultantami IT” i rozwiązują problemy techniczne podróżnych, zamiast robić to, do czego zostali przeszkoleni. *„Jeśli celem aplikacji jest zwiększenie wydajności lub bezpieczeństwa podróży*

transgranicznych, to obecnie nie działa” – dodaje

Burmistrzowie miast przygranicznych, izby handlowe miast przygranicznych, a nawet sklepy wolnocłowe skarżą się, że ArriveCan, wraz z innymi ograniczeniami odstrasza amerykańskich turystów.

Tymczasowa przywódczyni federalnych konserwatystów Candice Bergen napisała we wtorek na Twitterze, że ArriveCan stworzył „niepotrzebne przeszkody” i „szkodzi kanadyjskiej gospodarce i branży turystycznej”.

Kandydatka na konserwatywne przywództwo Leslyn Lewis twierdzi że jest to „eksperyment nadzorowania populacji”.

Komisarz ds. prywatności bada również skargę dotyczącą gromadzenia i wykorzystywania danych osobowych przez aplikację.

[Źródło](#)

Telewizja wRealu24 usunięta z YouTube! Kto za tym stoi?



W sobotę (20.08.2022) telewizja wRealu24 została usunięta z platformy YouTube. Redaktor naczelny Marcin Roła zaprasza wszystkich widzów na platformę Banbye i zapowiada: „Będziecie

musieli nas zabić, żebyśmy przestali mówić prawdę”.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki.
pic.twitter.com/rjgxyNB2wR

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Szukajcie nas na <https://t.co/b6RozhtMEo>, będziemy musieli przyspieszyć prace nad tą platformą medialną. Tak jak mówiłem wielokrotnie: PIESKI SZCZĘKAJĄ A KARAWANA JEDZIE DALEJ! BĘDZIECIE MUSIELI NAS ZABIĆ ŻEBYŚMY PRZESTALI MÓWIĆ PRAWDĘ! Widzimy się na <https://t.co/b6RozhtMEo>!🇵🇱🇵🇱🇵🇱

– Marcin Rola 🇵🇱 (@MarcinRola89) [August 20, 2022](#)

Kto stoi za usunięciem wRealu24 z YouTube? Telewizja, która miała ponad pół miliona subskrybentów, od dawna jest na celowniku środowisk lewicowych, w tym Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, którego założyciel, Rafał Gaweł, został prawomocnie skazany na dwa lata więzienia za oszustwa. Gaweł uciekł do Norwegii, ale OMZRiK nadal działa. 20 sierpnia z radością poinformował na Twitterze, że udało się zamknąć kanał wRealu24, a „zgłoszenia treści na skrajnie prawicowym kanale to efekt pracy wielu osób”.

W ataki na telewizję wRealu24 zaangażowało się też stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, które przedstawia się jako „organizacja wyspecjalizowana w monitorowaniu przejawów rasizmu”. Ze stowarzyszeniem związany jest prof. Rafał Pankowski sporządzający listy polskich „antysemitów”, które wysyła do Izraela. Stowarzyszenie sporządziło raport na temat

rzekomych „nienawistnych treści” na kanale wRealu24, tłumacząc wybrane fragmenty programów na język angielski i w połowie lipca przesłało go do przedstawicieli YouTube, którzy potwierdzili odbiór dokumentu i zapowiedzieli, że go przeanalizują.

26 lipca „Gazeta Wyborcza” opublikowała wywiad z Pankowskim, w którym atakuje telewizję wRealu24 za rzekome „szczucie na Ukraińców”, dr Lucynę Kulińską za to, że wskazuje na nazistowską symbolikę stosowaną przez Azow, oraz [Jacka Międlara](#) za to, że „wykorzystuje historyczną zbrodnię na Wołyniu” i sprzeciwia się śpiewaniu piosenki „Czerwona kalina”. Oczywiście Pankowski nie wspomina, że ta piosenka była nieformalnym hymnem UPA. W tyradzie Pankowskiego nie mogło zabraknąć oskarżeń o antysemityzm, przy czym jako antysemita występujący na antenie wRealu24 zostali wskazani: Marek Jakubiak, Wojciech Sumliński i Stanisław Michalkiewicz.

Pankowski skarży się na łamach „Wyborczej”, że pomimo starań stowarzyszenia „Nigdy Więcej” YouTube nie zamknął jeszcze kanału wRealu24. W maju 2022 pojechał do Dublina na zorganizowane przez Komisję Europejską spotkanie z przedstawicielami Google’a i przekonywał ich do zamknięcia kanału. Czyżby usunięcie wRealu24 z YouTube było „zasługą” Pankowskiego?

Marcin Rola wskazuje na jeszcze jeden trop. – *Z nieoficjalnego, ale poważnego źródła dostałem info, że chłopcy Morawieckiego i PiS również maczali brudne paluszki w wywaleniu wRealu24 z YouTube. Ma to mieć związek z wyborami parlamentarnymi w 2023 roku i dostępem Polaków do rzetelnego źródła informacji* – napisał Rola na Twitterze. Nie zapominajmy, że szefową YouTube jest kuzynka premiera Mateusza Morawieckiego, Susan Wojcicki. Czyżby rodzinna przysługa?

[Źródło](#)

Fałszywe usprawiedliwienia zabójstwa Duginy



Ukropoliniacy i inni zachodniacy próbują usprawiedliwić terrorystyczny zamach na Darię Duginę, tym że sfotografowała się ona na tle zdobytego przez Rosjan kompleksu „Azowstalu”. W zasadzie, czemu nie miałyby tego zrobić?

Dugina była rosyjską dziennikarką, relacjonującą wojnę na Ukrainie. Popierała w tym rację swego kraju, ale to chyba normalne dla każdego poza Polakami, dla których „dobry” Rosjanin to (ewentualnie) Rosjanin-ojkofof. W narracji rosyjskiej zdobycie Mariupola było jego „wyzwoleniem”. Osobiście wolę mówić neutralnie o „zdobyciu” lub „zajęciu” tego miasta. Nie jesteśmy (nie powinniśmy być) stroną wojny na Ukrainie, więc nie ma powodu dla którego mielibyśmy kopiować narzecze propagandowe którejkolwiek ze stron.

Ja sam nie mam pojęcia, jak w rzeczywistości rozkładają się w tej chwili nastroje na południowo-wschodniej Ukrainie, więc wolę zachować wstrzeźliwość wobec rewelacji stron. Rosjanie mówią nam, że mieszkańcy Mariupola ich popierają. Zachód mówi, że żyją (albo nie żyją) w terrorze reżymu okupacyjnego. Niezależny reporter Dawid Chudziec który był na miejscu, pisał (i ilustrował zdjęciami), że to nie całkiem tak jak mówią nam zachodnie media – że na przykład Mariupol wcale nie jest jedną wielką kupą gruzów a mieszkańcy dość chętnie korzystają z

pomocy rosyjskiej.

Z drugiej jednak strony, trudno mi uwierzyć, że mieszkańcy bombardowanego przez całe miesiące przez Rosjan i jednak zniszczonego przez nich częściowo miasta, witają ich jako wyczekiwanych wybawicieli. Pewnie prawda jest o wiele bardziej złożona, sytuacja niejasna, układ sił społecznych i politycznych zagmatwany. Podejrzewam, że mieszkańcy Mariupola jednak bardziej się boją, niż cieszą. Tożsamości i identyfikacje narodowe i państwowe mogą być zaś niejasne i rozmyte tymczasowością i niepewnością sytuacji. Opowieści o „wyzwoleniu” radziłbym więc jednak filtrować przez antypropagandowe sito.

Rozumiem jednak, że Rosjanie tworzą własną narrację tożsamościową dla tych terenów – analogicznie jak Ukraińcy. Toczy się przecież nie tylko militarna ale też polityczna i ideowa walka o przyszłość tych ziem. Choć Rosjanie, uprzednio ostrzeliwując miasto „jak leci”, nie budują sobie raczej poparcia wśród Ukraińców – podejrzewam, że o ile w okresie „abortowanej” rewolucji Ruskiej Wiosny poparcie dla Rosji mogło w tej części Ukrainy przeważać, to teraz jest zapewne śladowe.

Tymczasem jednak, Rosjanie zdobyli Mariupol. Zmusili też po długim oblężeniu do kapitulacji załogę ukrytą w podziemiach kombinatu metalurgicznego „Azowstal”. Ukraińska załoga broniła się długo i dzielnie, skapitułowała jednak ostatecznie w obliczu wyczerpania amunicji i wody. Ani ukraińskiej armii ani „azowcom” nie udało się odblokować Mariupola ani ewakuować jego obrońców w wyniku czy to działań wojskowych czy negocjacji politycznych. Rosyjska strategia zdobycia miasta była może niezbyt efektowna ale ostatecznie Mariupol padł. Żadnych szczególnych zbrodni tam nie było, po prostu normalna wojna, tyle że prowadzona dość prymitywnie, jak w „Trzecim Świecie”. Wątpliwości budzi oczywiście sądzenie „azowców” jako kryminalistów i odmawianie im statusu kombatantów ale przecież Ukraina nie inaczej traktowała przez lata powstańców

donbaskich. Ot, tym razem moralnie brudna polityka.

Podsumowując, w Azowstalu nie stało się nic, co kompromitowałoby Darię jako odwiedzającą ten teren. Po prostu, rosyjska reporterka wojenna pojechała zrobić triumfalistyczny reportaż o „wyzwoleniu” i „denazyfikacji” zdobytego przez Rosjan miasta. Możemy przecedzić to przez antypropagandowe sito i oceniać bardziej obiektywnie ale wyprawa Darii do Azowstalu nie była żadną „zbrodnią” ani moralnie jej nie kompromitowała. Dugina nie fotografowała się wszak na tle poszarpanych zwłok cywilów, tylko na tle zdobytego przez Rosjan obiektu (a w zasadzie jego ruin).

Jej działalność jako reporterki w żaden sposób nie usprawiedliwia terrorystycznego mordu na tej dziewczynie. Próby takich karkołomnych akrobacji dyskwalifikują natomiast moralnie i poznawczo ich autorów (i ich kibiców), którzy wymogi analizy składają na ołtarzu swojej obsesyjnej nienawiści do Rosjan.

[Ronald Lasecki](#)

Dlaczego Ukraińcy płacą za gaz mniej od Polaków?



Sprawa zaopatrzenia Ukrainy w nośniki energii to sprawa propagandowo drażliwa i to z co najmniej dwóch powodów. Po

pierwsze – Ukraina jest krajem tranzytowym dla rosyjskiej ropy wciąż płynącej do Europy Zachodniej i wszystkim, ale to absolutnie wszystkim stronom zależy, by proces ten odbywał się nieprzerwanie, acz bez rozgłosu. Po drugie zaś, w szóstym miesiącu wojny Kijów nadal korzysta z gazu ziemnego... rosyjskiego, tylko oczywiście odkupowanego na rewersie od zachodnich pośredników, no i jak zwykle kapkę podkradanego z transferu. Bo wojna wojną, a handel handlem, no i jakoś jeździć, świecić, grzać i produkować trzeba.

Polskie rachunki trzy razy wyższe

Trzecim jednak i potencjalnie zapewne jeszcze bardziej zaskakującym paradoksem jest, że utrzymując w przeciwieństwie do Polski wszystkie korzyści swego tranzytowego położenia – Ukraina, mimo totalnej ruiny gospodarczej i ogromnych strat infrastruktury, także energetycznej, nadal potrafi zapewnić swoim obywatelom dostęp do tańszych źródeł energii niż udaje się to III Rzeczypospolitej. Dla ukraińskiego dostawcy, Naftogazu, utrzymanie [ceny](#) 7,96 hrywny za metr sześcienny jest sprawą autentycznie życia i śmierci, bo choć w obietnice, że zimą ciepła nie zabraknie nikt już dawno nie wierzy, to wciąż pozostaje otwarta kwestia, jak bardzo źle będzie. Z polskiego punktu widzenia istotna jest jednak sama kwota dla odbiorców indywidualnych, **wynosząca w przeliczeniu po kursie oficjalnym 0,98 zł / m³**. Dla przypomnienia, jeśli ktoś dawno nie widział własnych rachunków – średnioroczny, pełny (tj. obejmujący cenę paliwa, koszt dystrybucji i opłaty stałe) koszt 1 m³ gazu ziemnego w taryfie grzewczej dla gospodarstw domowych W-3 wynosi **2,86 zł/m³**. **Prawie trzy razy więcej!** I nie ma się czemu dziwić, w końcu to polscy podatnicy sponsorują ukraiński budżet, a nie odwrotnie...

Na rewersie

Zasilamy zresztą również bezpośrednio ukraiński system gazowy. Choć rosyjski gaz z Niemiec płynie głównie przez Słowację (64% w 2019) i Węgry (26%), to był i jest w coraz większym stopniu zasilany także przez Polskę (10%). Strona polska regularnie zwiększała wirtualny rewर्स dla Kijowa w momentach sporów między zarządzającym sieciami przesyłowym przedsiębiorstwem Оператор ГТС України (GTSOU) a Gazpromem. Dla Ukrainy, która, dysponując przed wojną 12 magazynami rezerw gazowych, może korzystać obecnie jedynie z siedmiu, przesył ten ma faktycznie znacznie kluczowe, a decyzje o jego utrzymywaniu są więc przede wszystkim politycznie, a nie oparte o rachunek ekonomiczny w coraz bardziej krytycznej sytuacji europejskiego, a zwłaszcza polskiego rynku energii. Własna produkcja gazu ziemnego na Ukrainie spada, a Naftogaz szacuje, że dla przetrwania zimy potrzebuje jeszcze 11,4 mld m³ importu z zagranicy. Importu czy raczej sponsoringu. Dzięki któremu potem Ukraińcy mają taniej niż mieszkańcy krajów pośredniczących...

Gazu nam nie wystarczy

A jak z własnym kryzysem energetycznym radzi sobie Polska? Jak zwykle, tzn. udając, że żadnego kryzysu nie ma, ale poza tym i tak jesteśmy na niego gotowi najlepiej na świecie! Cały czas epatuje się wypełnieniem polskich magazynów – oczywiście nie dodając, że nawet ich **maksymalna pojemność, 3,2 mld m³, to nadal ledwie 14,7% naszego rocznego zapotrzebowania**. Nieistotne więc już nawet który z podawanych co chwila wskaźników zapełnienia, 80, 99 czy 91% jest prawdziwy. To nadal **zapasy na góra półtora miesiąca**. Tak, jak [ostrzegaliśmy](#) już w kwietniu.

Potwierdza się także inne nasze kwietniowe ostrzeżenie – o przedwczesnym chwaleniu się przez rząd maksymalną

przepustowością Baltic Pipe. Do Polski od września do grudnia 2022 roku trafi bowiem co najwyżej ok. 0,75 mld m³. Eksploatowane przez PGNiG złoża na Szelfie Norweskim mają zapewnić nam w przyszłym roku ponad 2 mld m³. Niestety, już [wiadomo](#), że w 2023 r. nie uda się pozyskać zaplanowanego 1,28 mld m³ z Danii. Gaz ze złoża Ørsted popłynie do Polski być może, ale tylko być może na początku 2024 roku. Luka zatem ciągle rośnie i nikt nie potrafi odpowiedzieć na oczywiste i coraz bardziej niepokojące pytanie: co z resztą naszej konsumpcji, wynoszącej rocznie **22 miliardy metrów sześciennych**? Realnie jej **bezpieczeństwo zależy obecnie wyłącznie od porozumienia rosyjsko-niemieckiego**, w przypadku bowiem trwałego przerwania dostaw do Niemiec poprzez Nord Stream ani Polska, ani zresztą Ukraina nie będą miały szans zaspokoić swoich potrzeb. Kijów liczy jednak, że amerykańskie dostawy gazu płynnego będą stanowić część 8-miliardowego pakietu neo-Lend-Lease. Cóż, jeśli tak się stanie – to co najmniej 5 mld m³ LNG jakoś będzie musiało na Ukrainę trafić, a wobec braku własnej infrastruktury będzie to możliwe tylko w jeden sposób. Przez Polskę, czyli **zajmując pełną pojemność naszego terminala w Świnoujściu**. Tego samego, który premier **Mateusz Morawiecki** i minister **Anna Moskwa** też doliczają do wszystkich swoich doliczanek jak jest bezpiecznie.

Cóż, faktycznie, tego jednego możemy być zupełnie pewni. Rząd III RP zrobi wszystko, żeby gazu nie zabrakło. Na Ukrainie.

[Konrad Rękas](#)

Likwidacja sił zbrojnych Ukrainy



Wprzeciwieństwie do sprostytuowanych zachodnich mediów, William Schryver przedstawia dokładny obraz anihilacji wojsk ukraińskich wyszkolonych przez Zachód.

Głównym celem Rosji, od samego początku, co wyraźnie wyartykułował prezydent Władimir Putin w swoim historycznym przemówieniu z 24 lutego 2022 roku, była „demilitaryzacja” Ukrainy – czyli zniszczenie jej armii.

W momencie rozpoczęcia wojny, najlepiej wyszkolone, doświadczone, uzbrojone i zlokalizowane siły ukraińskie NIE znajdowały się w Kijowie, ale w Donbasie i Mariupolu. Zajmowały pozycje wyjściowe od miesięcy, a ich ostatecznym celem było odzyskanie Donbasu i Krymu – celu, który nigdy nie schodził z uwagi ideologicznych i politycznych przywódców Ukrainy.

Mówili o tym otwarcie i bez osłonek. Głęboko wierzyli, że ich siły zbrojne, po ośmiu latach przygotowań, osiągnęły punkt, w którym była zdolne do osiągnięcia tego celu.

Ich dobroczyńcy z NATO utwierdzali ich w tym przekonaniu, ponieważ najskrytszym marzeniem NATO było wzniesienie swoich sztandarów nad bazą marynarki wojennej w Sewastopolu, a tym samym dominacja nad całym Morzem Czarnym i Bosforem.

Zgodnie z tym i wieloma innymi celami geostrategicznymi – wśród nich przede wszystkim powstrzymanie odrodzenia Rosji –

NATO od lat dostarczało Ukrainie broń, a pod koniec 2021 roku, dostawy broni zostały rozszerzone i gwałtownie przyspieszone.

Dziesiątki tysięcy ukraińskich żołnierzy zostało przeszkolonych w zakresie użycia tego natowskiego uzbrojenia. Było wiadomo każdemu, kto choćby pobieżnie zwrócił na to uwagę, że tysiące zachodnich agentów wywiadu, sił specjalnych i najemników (głównie Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów) zostało umieszczonych na pierwszej linii ukraińskich sił. Od tej pory, wielu z nich zostało zabitych lub pojmanych, lecz znaczny kontyngent wciąż tam pozostaje.

Wiele z tych zachodnich oddziałów jest tam przede wszystkim po to, by koordynować odbiór, interpretację i „aktywne” wykorzystanie cennych i tajnych danych US/NATO „ISR” (Intelligence, Surveillance & Reconnaissance).

Największa ze wszystkich armii zastępczych

Armia, którą USA/NATO zbudowały na Ukrainie, na początku 2022 roku rozrosła się do rozmiarów największej i najlepiej uzbrojonej siły lądowej w Europie. W niemal każdym zakresie była potężniejsza niż połączone armie Niemiec, Francji i Włoch.

Porównanie europejskich sił lądowych					
Kategoria	Ukraina	Niemcy	Francja	Włochy	UK
Czołgi	2596	266	406	200	227
Pojazdy opancerzone	12303	9217	6558	6908	5015
Artyleria samobieżna	1067	121	109	54	89
Artyleria holowana	2040	0	105	108	126
Mobilne zestawy raketowe	490	38	12	21	44
Żołnierze	500 000	200 000	240 000	190 000	231 000

Armia ukraińska została zbudowana po to, by służyć interesom amerykańskiego imperium w jego dawno ustalonym celu, jakim jest sparaliżowanie Rosji i powstrzymanie jej od ponownego wywierania wpływu na świecie; by dokonać jej ostatecznego rozczłonkowania i zredukowania do fragmentu jej dawnego statusu i chwały – by zrealizować geopolityczny cel wyrażony w popularnej w czasach zimnej wojny grze planszowej RISK, która wymazywała Rosję z mapy świata.

Rosyjska decyzja o inwazji na Ukrainę pod koniec lutego 2022 r. była motywowana i oparta na wszystkich tych czynnikach łącznie, a przyspieszyły ją szeroko zakrojone ukraińskie ataki artyleryjskie na region Donbasu, które rozpoczęły się kilka tygodni wcześniej.

Oczywistym i głównym celem Rosji było zniszczenie tej potężnej „największej ze wszystkich armii zastępczych”, którą Stany Zjednoczone i ich partnerzy z NATO metodycznie budowali na jej granicach.

Innych celów nie było.

Wyeliminowanie tego istotnego zagrożenia na ich, w dosłownym tego słowa znaczeniu, progu, było ze zrozumiałych względów postrzegane przez Rosjan jako imperatyw egzystencjalny.

Likwidacja największej armii zastępczej

Aby jak najlepiej zrealizować ten cel, po rozpoczęciu walk, zastosowali klasyczną rosyjską strategię utrudnienia siłom na północnej Ukrainie, wzmocnienia sił na wschodniej i południowej Ukrainie.

DLATEGO przeprowadzili misterną operację zmylenia przeciwnika w Kijowie i okolicach.

I, ogólnie rzecz biorąc, zadziało to doskonale.

Trzeba zrozumieć, że największe i najskuteczniejsze podstępny muszą być przekonujące. A żeby były przekonujące, bardzo często wiążą się z ryzykiem i to ryzykiem kosztowym. Najlepsze operacje pozorowanego uderzenia opierają się na analizie kosztów i korzyści, w której „korzyść” często stanowi główny cel wojny.

W przypadku pozorowanej operacji w Kijowie, poniesiono znaczne koszty – choć nie były one tak wysokie, jak starali się to przedstawić zachodni propagandyści wojenni. Wynika to z faktu, że duża część pozoracji polegała na demonstracji zamiarów, a nie na konkretnych działaniach.

Na przykład, po osiągnięciu dominacji powietrznej w pierwszych dniach wojny, Rosjanie zmontowali ogromną kolumnę pancerną i swobodnie przejechali główną autostradą z północy w kierunku Kijowa. Następnie zaparkowali tam na wiele dni, od czasu do czasu udając, że zmierzają w tym czy innym kierunku, aż w końcu wycofali się do własnych granic, by dołączyć do sił przygotowujących się do rozpoczęcia głównej ofensywy w Donbasie.

Wszystko co działo się na północ od Kijowa było na pokaz. Nie

zostali pokonani; ich żołnierze nie uciekli; nie zabrakło im paliwa. To było po prostu wielkie odwrócenie uwagi.

Nawet Białoruś pomagała w tym spektaklu, gromadząc oddziały i pojazdy, agresywnie przemieszczając je tuż za granicą z Ukrainą i wypowiadając zawołane groźby przyłączenia się do rosyjskiego ataku na Kijów – czego oczywiście nigdy nie zrobili, bo takiego ataku nigdy nie przewidywano. A te agresywne białoruskie demonstracje ustały, gdy tylko Rosjanie zakończyli pozorowaną operację i przesunęli swoje siły na południowy wschód.

W wyniku tej pozorowanej operacji Rosjanie w ciągu kilku tygodni skutecznie „związali” siły ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy i ich sprzęt w okolicach Kijowa, przejęli kontrolę nad kluczowymi węzłami i korytarzami transportowymi między Kijowem a Donbasem, a jednocześnie przeprowadzili wielką ofensywę mającą na celu okrążenie i unicestwienie 20-tysięcznej ukraińskiej grupy armii w Mariupolu, wysoce strategicznym mieście portowym na wybrzeżu Morza Azowskiego.

W skład sił w Mariupolu wchodził niesławny, neonazistowski „Batalion Azow”, którego dozbrajanie i szkolenie od dawna było priorytetem USA/NATO i uważano go za jeden z najbardziej groźnych komponentów armii ukraińskiej.

W skład sił w Mariupolu wchodziło również wiele dziesiątków „doradców” NATO (CIA, siły specjalne i tzw. „kontraktorzy”). Obecnych było również ~2500 zagranicznych najemników, w większości weteranów NATO, z wojen w Iraku i Afganistanie.

Podczas, gdy potencjalne posiłki pozostawały bezczynne i nieruchome w Kijowie i wokół niego, potężne siły w Mariupolu zostały metodycznie otoczone i systematycznie unicestwione w operacji, która, jestem pewien, będzie studiowana na uczelniach wojskowych przez pokolenia jako jedna z najbardziej imponujących realizacji wojny miejskiej, jakie kiedykolwiek przeprowadzono.

Rosjanie całkowicie odwrócili ogólnie przyjęty stosunek liczby ofiar pomiędzy atakującym a broniącym się, i zrobili to przeciwko wrogowi osłoniętemu w masywnych i skomplikowanych fortyfikacjach, które ten przygotowywał przez lata wewnątrz rozległej huty Azovstał.

Jednocześnie, siły rosyjskie i sojusznice z republik Donieckiej i Ługańskiej zaangażowały się w „kształtowanie pola walki” w regionie Donbasu w oczekiwaniu na kolejny i najważniejszy etap wojny.

Pamiętajmy, że siły ukraińskie w Donbasie, spędziły osiem długich lat na budowie skomplikowanej siatki umocnionych fortyfikacji w regionie, których celem było odparcie rosyjskiego ataku i wyrządzenie mu poważnych szkód, gdy do niego dojdzie.

Oczywiście Rosjanie wiedzieli o tym wszystkim i zaplanowali skuteczne działania mające na celu zniwelowanie przewagi, jaka przypadła Ukraińcom z tytułu ich umocnień i karygodnej taktyki wykorzystywania ludności cywilnej i jej mieszkań jako żywych tarcz.

Z początkiem lipca nie dało się już zaprzeczyć, że rosyjska operacja w Donbasie zakończyła się przytłaczającym zwycięstwem. W mojej ocenie jest to przykład najbardziej imponującego kierowania quasi-miejskim polem bitwy we współczesnej historii. Początkowe siły, składające się z ponad 60 tysięcy najlepiej wyszkolonych i wyposażonych żołnierzy armii ukraińskiej, zostały skutecznie zniszczone. Poniesiono katastrofalne straty w doświadczonej, wyszkolonej przez NATO kadrze zawodowej. Ogromne straty osobowe zostały częściowo uzupełnione przez słabo wyszkolone oddziały wojsk obrony terytorialnej, ale jeszcze większych strat w broni ciężkiej nie da się już uzupełnić.

Oto krótkie podsumowanie taktyki rosyjskiej w bitwie o Donbas:

Krok 1: Wysunąć jednostki zwiadowcze (często w sile

kilkudziesięciu lub kilkuset dronów), aby ocenić sytuację; ściągnąć ogień; przekazać dowódcom wideo i współrzędne geograficzne.

Krok 2: Za pomocą dronów korygujących cele, przekazujących w czasie rzeczywistym obraz z ataku, przystąpić do ostrzału umocnień za pomocą; holowanej i mobilnej artylerii, wieloprowadnicowych systemów rakietowych (o odpowiedniej sile i precyzji), a nawet amunicji termobarycznej dla szczególnie odpowiednich celów.

Gdy opadnie pył, powtórzyć Krok 1.

Gdy coś się jeszcze rusza, powtórzyć Krok 2, powtórzyć Krok 1

Trupy dookoła? **Krok 3.** Wysłać czołgi i piechotę do „posprzątania”

Przejdźcie do kolejnej linii umocnień.

I tak dalej i tak dalej

To dlatego Ukraina ponosi teraz setki ofiar śmiertelnych każdego dnia. I to dlatego od miesięcy Rosjanie ponoszą bardzo mało ofiar – co najmniej w stosunku 1 do 10 – a całkiem prawdopodobne, że znacznie mniej.

To artyleria (wraz ze sporadycznymi atakami lotniczymi i precyzyjnymi rakietami) prowadzi wszystkie walki.

„Zajęcie Kijowa” NIGDY nie było rosyjskim celem. Słyszałem wszystkie przeciwne argumenty i racjonalizacje. Są one ewidentnie błędne. Głównym celem Rosjan było ZAWSZE zniszczenie armii ukraińskiej, której najsilniejsze zgrupowania znajdowały się w Donbasie i w Mariupolu. I udało im się tego dokonać w sposób KOMPLEKSOWY.

Jestem również przekonany, że „demilitaryzacja” będzie nadal celem Rosji na Ukrainie, aż do kapitulacji Ukrainy, akceptującej jakiekolwiek warunki zaproponowane przez Rosjan.

Dopiero wtedy raz na zawsze zostanie rozstrzygnięta kwestia terytorium, a jeśli na mapie znajdzie się w ogóle nazwa suwerennej Ukrainy, to prawdopodobnie będzie ona wyglądać mniej więcej tak:

Mapa powojennej Ukrainy



[źródło](#)

Możemy mieć tylko nadzieję, że zdesperowani fanatycy „imperium za każdą cenę”, w Londynie i Waszyngtonie nie popełnią fatalnego błędu w swoich daremnych próbach zachowania hegemonii w obliczu odradzającego się wielobiegunowego świata.

Paul Craig Roberts

[Tłum. Sławomir Soja](#)

WHO zmieniło nazwę małpiej ospy na Clade – użytą podczas symulacji pandemii z roku 2018, tj. CLADE X



Pandemię “COVID-19” poprzedziło kilka gier symulacyjnych, m.in. szeroko znany «Event 201». Mniej znany jest fakt, że odbyła się również symulacja dotycząca małpiej ospy. W roku 2018, w Johns Hopkins Center for Health Security miała miejsce symulacja «Clade X Exercise». https://www.centerforhealthsecurity.org/our-work/exercises/2018_clade_x_exercise/ <https://homelandprepnews.com/countermesasures/28399-clade-x-simulated-pandemic-put-political-leaders-public-notice/>

Warto zauważyć, że WHO zmieniło obecnie nazwę ospy małpiej; jest ona obecnie nazywana Clade 1 i Clade 2. <https://www.cidrap.umn.edu/news-perspective/2022/08/who-unveils-new-monkeypox-variant-names> <https://www.who.int/news/item/12-08-2022-monkeypox-experts-give-virus-variants-new-names>

Bill Gates w roku 2017: “Następna epidemia może objawić się na ekranie komputera terrorysty wykorzystującego inżynierię genetyczną do stworzenia syntetycznej wersji wirusa ospy lub niezwykle zaraźliwego i śmiertelnego patogenu grypy”.



Trzy miesiące później Johns Hopkins Center for Health Security po raz pierwszy od wielu lat rozpoczęło szczegółowe planowanie nowych manewrów pandemicznych – **jeszcze większych i bardziej złożonych niż poprzednie**. Ich tytuł brzmiał **“Clade X”** (foto powyżej). <https://liebertpub.com/doi/abs/10.1089/hs.2019.0097?journalCode=hs>

[Źródło](#)